OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 7 lutego 1937 r. Nr. 38

Ustawa skarbowa przyjęta

Poseł Krukowski zgłosi poprawkę na plenum Sejmu

Na wczorajszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej odbyło się drugie głosowanie nad poprawkami, zgłoszonymi do preliminarza budżetowego oraz nad ustawą skarbową.

Na wstępie posiedzenia po przegłosowaniu poprawek zabrał głos generalny sprawozdawca budżetu pos. Duch. Stwierdza on, iż preliminarz budżetowy, przedłożony jest wyższy od poprzedniego o przeszło 72 miliony. Jest to zrozumiałe, albowiem przekroczyliśmy dno kryzysu i wstąpiliśmy w okres poprawy.

KAPITALIZM ZBANKRUTOWAŁ

Mówca wskazuje, że rola państwa wzrosła niepomiernie, szczególnie w okresie kryzysu. Państwo musiało uruchomić środki interwencyjne dla obrony produkcji krajowej i najuboższych warstw ludności.

Pos. Duch uważa, że kapitalizm zbankrutował i znajdujemy się w okresie tworzenia nowego systemu społeczno - politycznego.

Przedstawiając formy polityczne poszczególnych państw i uzależnione od nich systemy gospodarcze stwierdza, że system totalny posiada szereg walorów, jednakże rzeczywista wartość jego ograniczona jest do krótkiego okresu czasu.

Mówca dalej wywodzi, że jeśli chodzi o gospodarcze formy rządzenia ,to zawiódł zarówno liberalizm, jak i socjalizm w jego skrajnej formie — w komunizmie. Obserwujemy bowiem w Sowietach nędzę szerokich mas, brak wolności osobistej i powolne cofanie się cywilizacyjne narodu.

PLANOWA GOSPODARKA NARODOWA

Generalny referent widzi, jako odpowiednią formę gospodarki, system planowego gospodarstwa narodowego. Polska powinna wytworzyć plan obliczony na długi okres czasu i uwzględnić w nim wszystkie nasze specjalne warunki.

Wypowiada się dalej za kontrolą nad inwestycjami, nad importem i eksportem. Obecna polityka gospodarcza i finansowa rządu cieszy się powszechnym zaufaniem.

Po tej uwadze mówca wskazuje jednakże, iż gospodarka przedsiębiorstw państwowych oraz monopoli pozostawia wiele do życzenia pod względem dochodowości. Winne one wpłacać znacznie więcej do Skarbu Państwa, aniżeli się to dzieje dzisiaj.

Dla przeprowadzenia racjonalnej planowości w życiu gospodarczym konieczne byłoby powołanie Ministerstwa Gospodarki Narodowej, które winno być naczelnym organem.

MOWA WICEPREMIERA KWIATKOWSKIEGO

Po krótkiej przerwie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski. Podnosi on, że jakkolwiek sytuacja budżetowa uległa znacznej poprawie nie można jednak powiedzieć, iż wszystkie trudności zostały opanowane.

Wszystkie wysiłki idą w tym kierunku, by równowaga budżetowa została utrzymana. Zasada gospodarki oszczędnej i zrównoważonej musi przeniknąć do szerokich warstw społeczeństwa i trzeba zrozumieć, że jakkolwiek znajdujemy się w okresie poprawy, byłoby lekkomyślnie i przedwcześnie zniżać dochody państwa. I dla tego będzie się, jako minister Skarbu, przeciwstawiał zarówno zwiększeniu wydatków, jak i ograniczeniu dochodów państwa.

POPRAWA NA RYNKU PIENIĘŻNYM

Dalej p. minister omawia rok 1936, który był bardzo trudny do opanowania z powodu różnych zamieszek na rynku gospodarczym i finansowym świata.

Spokojna i poważna polityka walutowa i budżetowa Polski przyczyniła nam szereg nieco pomyślniejszych objawów pod koniec roku 1936. Ukazały się objawy wskazujące na wzrost zaufania.

Mamy przypływ złota do Banku Polskiego oraz pewną poprawę bilansu płatniczego.

Minister cytuje szereg danych statystycznych, wskazujących na poprawę rynku pieniężnego, sytuacji dewizowej i obrotów handlowych. Oświadcza, iż naczelnym dążeniem jest przywrócenie zaufania i wiary w skuteczność polskiej polityki finansowej.

Z kolei przechodzi minister do polityki podatkowej i stwierdza, iż wiele braków zostało już opanowanych i że powoli zbliżamy się ku trwałej reformie.

Po krótkiej dyskusji uchwalono w drugim czytaniu preliminarz budżetowy wraz z ustawą skarbową.

Poprawka pos. Krukowskiego w sprawie skasowania podatku specjalnego będzie głosowana dopiero na plenum Sejmu, jako wniosek mniejszości.

Polsko-rumuńskie stosunki

po wizycie prezesa Rumuńskiego Banku Narodowego

Gubernator Rumuńskiego Banku Narodowego p. M. Constantinescu przyjął wczoraj dziennikarzy stołecznych, którym złożył następujące oświadczenie:

— Moja wizyta w Warszawie pozwoliła mi uczynić cały szereg bardzo ważnych spostrzeżeń natury technicznej.

Mówiono niejednokrotnie o trudnościach, rzekomo istniejących między Polską i Rumunią w strukturze stosunków ekonomicznych i monetarnych, które dzielą te dwa ważne organizmy gospodarcze Europy.

W czasie mego miłego pobytu w Warszawie — czyniąc, z najwybitniejszym kierownikami polskiego życia gospodarczego i finansowego, przegląd polsko-rumuńskich zagadnień ekonomicznych i monetarnych — stwierdziłem z prawdziwym zadowoleniem, iż nie tylko nie istnieją te różnice i trudności, lecz przeciwnie rozmowy nasze były ożywione duchem prawdziwej i serdecznej przyjaźni i doprowadziły do jak najbardziej słusznych rozwiązań wszystkich zagadnień, ku obopólnemu zadowoleniu obu zaprzyjaźnionych i sojuszniczych stron.

Stworzono szeroko pomyślane i szczere podstawy w dziedzinie współpracy gospodarczej i monetarnej. Pozytywne rezultaty już osiągnięte w interesie obu stron stanowią najpewniejszą rękojmię pomyślnego rozwoju stosunków gospodarczych łączących Polskę z Rumunią.

Byłem również rad mogąc stwierdzić, że kierownictwo polskiego, gospodarczego i finansowego życia, znajdującego się już w pełni pomyślnego rozwoju, powierzone jest najbardziej doświadczonym spośród wybitnych osobistości, członków Rządu lub kierowników instytucyj finansowych, z którymi miałem zaszczyt rozmawiać.

Komitet przeciwpowodziowy

stanie wkrótce do czynu

W dniach najbliższych oczekiwane jest powołanie w Warszawie komitetu przeciwpowodziowego.

Aczkolwiek bezpośredniego niebezpieczeństwa powodzi nie ma, to jednak odpowiednie przygotowania zabezpieczające muszą być zawczasu poczynione.

Przewiduje się bowiem, że z uwagi na znaczną ilość opadów śnieżnych w górach oraz grubą pokrywę lodową Wisły i jej dopływów (około pół metra zwartej powłoki) — moment wiosennego ruszenia rzeki może być niebezpieczny dla mostów, tam i obwałowań.

Ofensywę na Malagę

rozpoczęli wczoraj o świcie powstańcy

GIBRALTAR. — Ofensywa powstańców przeciwko Maladze została rozpoczęta wczoraj o godz. 7-ej rano. O godz. 5 min. 15 w kierunku Margella udały się wszystkie okręty po wstańcze wraz z krążownikiem „Los Canarias", na pokładzie którego znajduje się generał Queipo de Llano, kierujący osobiście operacjami na lądzie, morzu i w powietrzu. Do Margella udały się również liczne samoloty powstańcze.

MADRYT. — Rada Obrony Madrytu komunikuje: Na całym froncie madryckim od wczesnego rana słychać silny ogień artyleryjski. Artyleria czynna jest również na froncie Escurialu, Aranjuezu i Guadalajara. Dotychczas nie zaszły żadne zmiany w zajmowanych pozycjach.

Na froncie andaluzyjskim samoloty rządowe bombardowały fabrykę broni w San Fernando oraz dworzec Bobadilla.

ŚMIERĆ W DOROŻCE

Z Wilna do Warszawy przyjechała 60-letnia Berta Szulc. Na dworcu Głównym zasłabła. Wsadzono ją do dorożki. Policja zawieźć się do krewnych na ulicę Ogrodową 61. W drodze zmarła. Lekarz stwierdził śmierć wskutek anewryzmu serca.

Krwawe walki w Sian-Fu

NANKIN. Według ostatnich wiadomości w Sian-Fu walki toczyły się tam wczoraj przez cały dzień pod walami miejskimi.

Zbuntowane wojska prowadzą akcję pod hasłem: Nie dopuścimy do ewakuacji Sian-Fu, póki nie wróci Czang-Sue-Liang. Z rąk zrewoltowanych padli dotychczas 4-ej dowódcy armii północno-wschodniej, a mianowicie gen. Wang-I-Czen, płk Cziang-Pin, płk. Sun-Hsue-L i płk. Hsu-Fang.

B. sędzia skazany

W dniu wczorajszym ogłosił Sąd Okręgowy w Gnieźnie wyrok w głośnym procesie o nadużycia na szkodę sądu — skazując b. sędziego. Teofila Stachowskiego. po uwzględnieniu amne... na 3 lat więzienia., a b. sekretarza i skarbnika sądowego Antoniego Krotoszyńskiego na 4 i pół roku więzienia. Ponadto orzekł sąd utratę praw obywatelskich dla obu oskarżonych na przeciąg lat 3.

Stalin wodzem milicji katalońskiej

BERLIN. — W depeszy własnej z Moskwy „Angriff" donosi, że Stalin przyjął delegację socjalistów katalońskich, która zawiadomiła go o nadaniu mu tytułu wodza honorowego milicji katalońskiej i wręczyła mu symboliczną czapkę honorową tej milicji.

Jednocześnie delegacja złożyła Stalinowi adres dziękczynny z zapowiedzią zbiórki na rzecz budowy nowego okrętu, który zastąpić ma okręt sowiecki „Komsomol".

Samobójstwo pasażera na dworcu

Na dworzec Główny w Warszawie przybył z Sochaczewa pociąg.

Podczas sprawdzania wagonów znaleziono na podłodze broczącego krwią człowieka. Obok leżał rewolwer. Nieznany pasażer jeszcze żył, ale były to już jego ostatnie tchnienia.

Wezwano policję, która wszczęła dochodzenie.

Padł trupem na obozie

Rodzina żąda 60.000 zł. odszkodowania

15-letni Bolesław Miernicki, mieszkaniec Warszawy, pojechał wraz z 14-tą drużyną pionierską na obóz letni do Jezior koło Grodna.

Pewnego dnia kierownictwo drużyny w komplecie wyjecha to na wycieczkę do Wilna, pozostawiając młodocianych pionierów bez nadzoru.

Wskutek tego doszło do fatalnego wypadku. Oto jeden z uczestników obozu, Jan Koza kiewicz, znalazł nabity i nieza bezpieczony flower, którym za czął manipulować. Skutki były tragiczne. Nastąpił wystrzał i Miernicki padł trupem, nim udzielono mu pomocy.

Rodzice nieszczęsnego chłopca wystąpili przeciwko drużynie z powództwem w wysokości 60.000 zł., wskazując, że niedbalstwo kierownictwa obozowego było nader znaczne.

Sąd Okręgowy w Warszawie postanowił zbadać świadków na okoliczności życia obozowego i tragicznego wypadku.

Jak żyje Madryt

Sensacyjna korespondencja z terenu krwawych walk

Od trzech miesięcy powstańcy na próżno starają się zająć Madryt. Nie ma dnia, aby nie rozlegała się gwałtowna kanonada armat, aby nad miastem nie ukazały się samoloty bombowe powstańców, a mimo to milion mieszkańców byłej stolicy Hiszpanii prowadzi prawie że normalny tryb życia.

Gospodynie robią zakupy, oczywiście tylko w tych wypadkach, gdy można coś kupić. Kina są otwarte i wyświetlają najnowsze filmy. Dzieci chodzą do szkoły. Ludzie spacerują po mieście.

Madryt przedstawia sobą doskonały cel dla statków powietrznych, może najlepszy ze wszystkich stolic europejskich. Jest on położony na wysokości 2000 stóp nad poziomem morza. Powietrze nad Madrytem jest zawsze wyjątkowo czyste. Poszczególne jego wysokie gmachy, jak na przykład 16-piętrowa stacja telefoniczna jest widziana w promieniu 20—30 mil. Pomimo gęstego zaludnienia miasto zajmuje stosunkowo małe terytorium. W wysokich 10-piętrowych domach znajduje się od 30 do 80 mieszkań. Najbardziej więc niedoświadczony w miotaniu bomb pilot potrafi bez trudu trafić do celu. Ułatwia mu to jeszcze ta okoliczność, że może latać nisko nad miastem, ponieważ wojska rządowe nie mają odpowiedniej artylerii przeciwlotniczej.

Środki ostrożności

Wszystkie te względy skłoniły mieszkańców Madrytu do zastosowania najdalej idących środków ostrożności przed atakami powietrznymi. Lokatorzy wielu domów śpią w ogólnych „sypialniach" urządzonych w piwnicach domów. Na wypadek gdyby bomba spadła na dom i ten by się zawalił, w piwnicy na ścianie jest zaznaczone miejsce, przez rozwalenie którego można najłatwiej dostać się do piwnicy sąsiedniego domu. W piwnicy znajdują się również żelazne łomy i wszystkie inne przyrządy, niezbędne do rozbicia odpowiedniej ściany. Dzięki temu lokatorzy zasypani w piwnicach mogą bez pomocy z zewnątrz wydostać się spod gruzów. Największe niebezpieczeństwo grozi mieszkańcom piwnic, wówczas gdy bomba wpadnie w otwór windy i dostanie się do piwnicy. Tego rodzaju wypadki zdarzały się już niejednokrotnie i pociągały za sobą wiele ofiar.

Południowe i wschodnie dzielnice miasta są najbardziej wystawione na pociski nieprzyjacielskie i rzadko kto odważy się tam mieszkać. Dotychczas ewakuowano stamtąd mieszkańców 5000 domów i przeniesiono ich w bardziej bezpieczne dzielnice. W danej chwili ponad 150.000 osób opuściło swe mieszkania, co pociągnęło za sobą przeludnienie innych dzielnic. Są domy, w których mieszka 320 osób, gdy normalnie może tam mieszkać tylko 70 osób. Nierzadkie są wypadki, że 6-pokojowe mieszkanie zajmuje 29 osób. Taki stan rzeczy zmusił do powołania do życia „komitetów domowych", które muszą donosić władzom, jaką „wolna przestrzenią" rozporządza dany dom.

Na podstawie tego spisu władze rozmieszczają ewakuowanych po domach, a ten kto odmawia ich przyjęcia, jest uważany za wroga społeczeństwa.

Bohaterskie gospodynie

Wskutek tego przymusowego przyjmowania nieproszonych lokatorów dochodzi czasem do szczególnych incydentów. Oto na przykład do mieszkania pewnej hrabiny, któ... swego czasu odgrywała znaczną rolę w sferach arystokratycznych Hiszpanii, wprowadzili się dwaj konduktorzy tramwajowi wraz ze swymi rodzinami. Hrabina szybko się przyzwyczaiła do swoich „gości" i nawet się z nimi zaprzyjaźniła. Wszystkie trzy rodziny żyłyby w wielkiej zgodzie, gdyby nie kamerdyner hrabiny. Uważał, że hrabinie nie wypada przyjaźnić się z „motłochem" i czynił wszystko, aby utrzymać dystans między arystokratką a jej lokatorami.

Prawdziwymi bohaterkami okazały się kobiety madryckie. Masła, mięsa i cukru jest w mieście bardzo mało. Ryż i pomarańcze można nabyć z łatwością. Wszystko inne otrzymuje się przez długie wystawanie w ogonkach.

Kobiety stojące w ogonkach bardzo często narażają życie na niebezpieczeństwo, ponieważ każdej chwili nieprzyjaciel może przypuścić atak powietrzny na miasto. Ale nie ma innego wyboru, gdy żołądek dopomina się o swe prawa. Bardzo często całe rodziny zajmują miejsce w ogonkach. W jednym stoi matka, w drugim dzieci, a w trzecim służąca. Nawet „głowa rodziny" nieraz musi wystawać godzinami w kolejce.

„Od 3 do 5 po poł. wchodzić przez tylnie drzwi".

Lotnicy powstańczy obierają sobie za cel dla swych bomb właśnie te ogonki. Podczas pierwszego ataku na Madryt bomba rzucona z samolotu powstańczego zabiła i raniła około 60 kobiet, stojących w ogonku. Władze dbając o życie tych dzielnych kobiet, przystąpiły do wydzielania numerków, stojącym w kolejkach. Dzięki temu posunięciu kobiety po otrzymaniu numerka mogą udać się do mieszkania i w określonej porze przybyć do magazynu po prowianty.

Huk armat jest nieprzyjemny dla ucha, ale można się do niego w końcu przyzwyczaić i właśnie ludność Madrytu przyzwyczaiła się do niego. Najgwałtowniejsza kanonada odbywa się między 3 a 5 po południu. Najbardziej ożywiona handlowa ulica Madrytu Gran Via, bardzo silnie ucierpiała wskutek bombardowania miasta. Największy bowiem ruch panował tam zawsze między 3 a 5 po południu. Niektóre magazyny chcąc upewnić klientów, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, wywiesiły plakaty tej treści „Od 2 do 5 po południu wchodzić przez tylne wejście".

Szczególnym bohaterstwem odznaczają się telefonistki madryckie, pracujące w centrali mieszczącej się na Gran Via. Pociski wpadły na stację niezliczoną już ilość razy, a telefonistki mimo grożącego im niebezpieczeństwa nie porzuciły pracy; dzięki temu telefony w Madrycie funkcjonują dalej bez przerwy.

Do jednego z hoteli na Gran Via pociski wpadły 30 razy. Jedna z bomb rzuconych z samolotu rozwaliła windę. Druga dostała się do otworu wentylotora i wpadła do pralni, w której odbywało się pranie. każdy z pocisków zabił lub zranił kilka osób, a mimo to życie w hotelu biegnie swym normalnym trybem: wszystkie pokoje są zajęte, oraz roi się od ludzi w barze i restauracji.

Dlaczego ludność nie opuszcza Madrytu

Mimo grożącego niebezpieczeństwa tylko drobna ludności cywilnej opuściła Madryt. Droga do Walencji jest wolna i rząd okazuje wszelką pomoc osobom pragnącym opuścić miasto a pomimo to wielu mieszkańców pozostaje tutaj. Główną przyczyną tego jest ta okoliczność, że wielu mężczyzn zatrzymuje tu praca, a żony nie chcą ich opuszczać, gdyż wiedzą, że po ich wyjeździe będą głodować, ponieważ nie mają czasu na wielogodzinne wystawanie w ogonkach.

— Dlaczego pani nie opuszcza miasta — zapytałem żonę wicedyrektora wielkiego madryckiego towarzystwa ubezpieczeń.

— Mąż nie może stąd wyjechać. Jeśli wyjedzie, straci posadę. Nie mogę bez niego opuścić miasta, a dwoje naszych dzieci pozostaje z nami, ponieważ nie chcę, aby żyły jeśli im sądzone zostać sierotami.

Smutek bije z tych słów, ale są one bardzo charakterystyczne dla większości mieszkańców Madrytu.

Z tych względów Madryt żyje obecnie swoim dziwnym, szczególnym życiem. Kawiarnie zamykają się o 8, podczas gdy dawniej zamykano je o 2 w nocy. Uliczni sprzedawcy sprzedają wino za 10 pesetów szklanka na arystokratycznym niegdyś placu Castellano. Pałac pewnego księcia przeobraził się teraz w ośrodek komunistyczny, w sferach jubilerów panuje wielkie ożywienie. Ci wszyscy, którzy mają większą ilość pieniędzy nabywają klejnoty i złote przedmioty, obawiają się, że pezet straci swą wartość.

Niektóre części miasta są przeobrażone w strefy wojenne. Samochód jadący po pozornie spokojnej ulicy napotyka nagle na barykadę z kamieni, spod której ukazuje się żołnierz z karabinem gotowym do strzału i żąda pokazania przepustki, w nieznacznej bowiem odległości od tego miejsca leży dzielnica uniwersytecka, w której wre walka.

Madryt, w lutym.

13-cie rodzajów pocałunków

„Całowanie końców palców"

Gdy na ekranie bohater bierze w objęcia bohaterkę i ich wargi zlewają się w długim pocałunku, nikt z widzów nie pomyśli, że pocałunek kinowy nie jest prostą rzeczą i wymaga wielkich studiów.

— Pocałunek filmowy nie jest taki prosty, jak to wygląda na pozór — mówi amerykański „król pocałunków" Frank Tattle — istnieje specjalna technika pocałunku, którą można opanować tylko po uciążliwym kształceniu się w tej dziedzinie i po długiej praktyce. Artysta, który w życiu codziennym okazuje się specjalistą w tej dziedzinie, na ekranie może całować jak największy partacz. Gdybyśmy dawali aktorom filmowym całkowitą swobodę w dziedzinie pocałunku, widz w większości wypadków ujrzałby na ekranie dwie szyje oraz oczy i nosy widziane z lotu ptaka, a przy tym dźwięk pocałunku przypominałby z lekka odległą kanonadę armatnią.

Pewien agielski filmowiec opracował nawet cały system pocałunków. Rozklasyfikował je na poszczególne rodzaje i jego klasyfikacja zawiera 13 „gatunków" pocałunków.

Poniżej przytaczamy trzy najważniejsze rodzaje pocałunków.

Na pierwszym miejscu Anglik stawia pocałunek w dłoń. Przy przelotnym flircie scena tego pocałunku gra bardzo doniosłą rolę. Jest on o wiele ważniejszy niż pocałunek w usta. Przy tym na ekranie jest prawie niewidoczny, ponieważ aktor zasłania wargami dłoń bohaterki.

Następne miejsce zajmuje „sportowy pocałunek", odpowiedni, zdaniem Anglika, przede wszystkim dla młodych aktorów.

Specjalne miejsce zajmuje „całowanie końców palców". Pocałunek ten jest charakterystyczny dla przedstawicieli inteligencji. Pomimo to wywiera on niemniej głębokie wrażenie i na szerokiej masie widzów.

Rekordzista — złodziej

Skradł 140 zimowych płaszczy

W tych dniach policja budapeszteńska ujęła złodzieja Alfreda Ledererа, który ma za sobą niezwykły rekord. W ciągu krótkiego czasu skradł aż 140 zimowych płaszczy!

Alfred Lederer zanim poświęcił się kradzieży płaszczy należał do gwiazd fachu złodziejskiego. Jego specjalnością były kradzieże hotelowe. Ze szczególnym zamiłowaniem deptał po piętach bogatych małżeństw, towarzyszył im z hotelu do hotelu, aż wreszcie znajdował okazję do okradzenia ich. Po każdej udanej kradzieży znikał z powierzchni ziemi i policja nie mogła wpaść na jego trop.

Dopiero po obecnym ujęciu Lederera udało się władzom wyjaśnić tajemnicę jego znikania. Był on mistrzem charakteryzacji. Podczas rewizji przeprowadzonej w jego mieszkaniu znaleziono album z fotografiami, które pokazywały go we wszystkich możliwych maskach. Występował on jako elegant we fraku i monoklu, jako oficer, jako poważny profesor i t. p. Zależnie od potrzeby zmieniał również swój wiek. Raz występował jako młodzieniec o gładko ogolonej twarzy, innym znów razem jako mężczyzna w podeszłym wieku ze śpiczastą bródką, lub też jako staruszek o białych jak śnieg włosach. 30 fotografii, które znaleziono w albumie, nie wyczerpują chyba jeszcze repertuaru masek, jakie przybierał.

Gdy Lederer się zestarzał, nie czuł się już widocznie dość pewnie w zawodzie włamywacza hotelowego i „przerzucił się" na kradzieże płaszczy zimowych. Że to „przedsięwzięcie" całkowicie mu się opłacało, wskazuje jego zewnętrzny wygląd. Lederer jest elegancko ubrany i dobrze odżywiony.

Zaufanie psa do weterynarzy

Powszechną sympatią artylerzystów, koszarujących w Woolwich (Anglia) cieszy się zwykły kundel, który nosi szumną nazwę Pers. Oficjalnie należy on do pewnego sierżanta, ale faktycznie opiekują się nim wszyscy żołnierze.

Przed pewnym czasem pies zachorował na niestrawność i żołnierze zanieśli ulubieńca do kliniki weterynaryjnej, znajdującej się w znacznej odległości od koszar. Po kilku dniach pies się wyleczył i został odstawiony do koszar.

Przed kilkoma dniami Pers znikł. Żołnierze wszczęli poszukiwania i znaleźli go w klinice weterynaryjnej. Jak się okazało, pies w pobliżu koszar wdał się w bójkę z innymi psami i podczas bójki zwichnął łopatkę. Pomimo przeraźliwego bólu. Pers odnalazł drogę do kliniki. Weterynarze zachwyceni zaufaniem jakie do nich żywił ich czworonożny pacjent, troskliwie się nim zaopiekowali.

Zwyczaje słoni

My, ludzie mamy zwyczaj przechowywać pamiątki po bliskich nam osobach, które z naszego grona wyrwała śmierć. Ostatnio po raz pierwszy spostrzeżono, że również i słonie szukają takich pamiątek i taszczą z sobą, jako najdroższe kosztowności.

Poszukiwacz kości słoniowej w Kenya znalazł olbrzymią ilość kości i polecił swym ludziom sprowadzić je do obozu. Już następnej nocy do obozu wdarło się stado słoni i zaczęło w nim plądrować. Podczas gdy przerażeni Murzyni uciekli, jedna ze słonic porwała wielki kieł ważący około 20 kilogramów i wyniosła go z obozu.

Zwierzę nie opuszczało kości, taszczyło ją w trąbie podczas wszystkich wędrówek stada i kładło ją na bok tylko wówczas, gdy pasło się. Jak tylko stado ruszało na dalszą wędrówkę, słonica znów brała w trąbę olbrzymi kieł.



Kawiarenka „pod Piernikiem"

Nie każdy pewno wie, że w staromiejskiej dzielnicy Warszawy istnieje kawiarnia „Pod piernikiem", której właściciel ma lat 78, kelner, pan Antoni — 79, a najmłodszy stały gość — 82 lata.

Wszyscy stali bywalcy kawiarni „Pod piernikiem" już troszkę nie dosłyszą i troszkę nie dowidzą, zasypiają często przy czytaniu gazety lub przy codziennej partii warcabów.

Pewnego dnia w powyższej kawiarni zapanowało ogromne poruszenie. Nadeszła smutna wieść o zgonie jednego z bywalców, pana Kalasantego Ćwika. Staruszkowie zaniechali czytania gazet, odsunęli warcaby i rozprawiali, smutnie kiwając głowami, o śmierci kompana.

— Jak to się mogło stać? — biadał głuchawy pan Trzęsionka. — Ćwik był o dwa lata o ode mnie młodszy. Wszystkiego miał 84 lata. I zawsze dbał o zdrowie. Jak tylko miał katar — zaraz pogotowie ratunkowe wzywał. A tu tak nagle...

— Podobno mu pierogi zaszkodziły — odezwał się siwiuteńki pan Podpierałko. — Strasznie był łasy na pierogi ze serem...

— I co? Przejadł się?

— Nie. Ze zmartwienia umarł, że mu wnuczka za mało ugotowała. Nie lubił, jak czego było mało i zaraz się martwił.

— Moi panowie! — przerwał dyskusję pan Kaszelek. — Jak było tak było. Ćwik nie żyje i kwita. Trzeba jakoś uczcić jego pamięć. Chyba na wianuszek się złożymy. Jak panowie myślą, co?

Wszyscy się zgodzili, Trzeba było tylko zebrać wśród gości kawiarnianych odpowiednią sumę, więc na kasjera jednogłośnie wybrano 90-cioletniego pana Chrząkalskiego.

Gdy panu Chrząkalskiemu, który się w międzyczasie zdrzemnął, oznajmiono o wyborze powiódł okiem po gromadce staruszków i zapytał łagodnie.

— Przepraszam, a o co chodzi?

— Eeee... już pan zapomniał? — pokręcił głową pan Kaszelek. — Całkiem pamięć pan stracił, panie Chrząkalski. Na wieniec ma pan zbierać.

— A tak, tak... ale dla kogo, za pozwoleniem?

— Przecież Ćwik umarł! — denerwował się pan Kaszelek. — Sameś go pan przed chwilą opłakiwał.

— Racja, racja —, przypomniał sobie pan Chrząkalski i powstał z krzesła, żeby wypełnić obowiązek kasjera.

Obszedł już z dobrym wynikiem połowę kawiarnianej salki, gdy przy jednym ze stolików spotkała go przykrość. Drzemiący nad gazetą staruszek nie chciał dać składki.

— Co mnie pan budzi? — mruczał gniewnie. — Widzi pan, do licha że kuriera czytam, daj mi pan pokój, panie Chrząkalski ze składkami!

— Jakże to? — perswadował pan Chrząkalski. Wszyscy dają, a pan miałby nie dać? Wstyd panie, wstyd!

— A na co ta składka?

— Niestety panu Chrząkalskiemu znów wyskoczyło z głowy. Nie chciał się jednak do tego przyznać i powiedział obrażony:

— Wszystko jedno na co! Wszyscy dają i nie ładnie, że pan odmawia.

Poczem odszedł, żeby się poskarżyć kompanom.

— Kto taki się wyłamuje z pod ogólnego obowiązku? — spytał surowo pan Kaszelek.

Pan Chrząkalski sapnął gniewnie.

— Ćwik nie chce dać! Kalasanty Ćwik!

— Ja... jakto? — zdumiał się pan Kaszelek. — Co pan wygaduje. Przecież to dla Ćwika zbieramy. Ćwik umarł.

— Gdzie tam! Siedzi pod ścianą i śpi nad gazetą.

Usłyszawszy powyższe, nietylko pan Kaszerek, ale i pozostali panowie rozkasłali się na dobre.

Działo się to rok temu. Od tego czasu trwa spór w kawiarni „Pod piernikiem", kto puścił plotkę o śmierci pana Ćwika. Głuchawy pan Trzęsionka zwala winę na kelnera, ale kelner twierdzi, że pan Trzęsionka nie dosłyszał.

— Ja mówiłem — tłumaczy się — że pan Ćwik na kawę dziś grymasi i że się „uparł", a pan Trzęsionka przekręcił na „umarł".

Ponieważ sprawa dostatecznie nie została wyjaśniona postanowiono, w ostatnich dniach, że sprawę rozpatrzy sąd honorowy. Na prezesa wybrano pana Chrząkalskiego, który z miejsca zapomniał o co chodzi.

Jako świadka wezwano pana Ćwika, który od pewnego czasu rzadziej bywał w kawiarni.

Posłano po niego. Po godzinie posłaniec przyniósł wiadomość: pan Ćwik umarł przed dwoma miesiącami.

Napoleon Sądek.

Wielkie oszustwa na szkodę wielu osób

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął urzędnik Zjednoczonego Komitetu Żydowskiego Niesienia Pomocy Uchodźcom z Niemiec, Leon Rechtman pod zarzutem oszustwa na szkodę interesantów Komitetu.

Rechtman zajmował początkowo stanowisko woźnego. Zdobył dzięki swej obrotności zaufanie członków Komitetu i zaawansował do roli urzędnika. W tym charakterze. wprowadzając w błąd interesantów, że ma możność wpływania na członków Komitetu w kierunku wydania dla chcących wyjechać do Palestyny przychylnej opinii i przyznania kosztów przejazdu, wyłudził od 15 osób najrozmaitsze kwoty po 300 do 3000 zł.

W ten sposób Rechtman zdobył około 15.000 zł. Do rozprawy powołano kilkunastu świadków spośród członków Komitetu jak i uchodźców z Niemiec.

Sensacja w Londynie!
70-letni maharadża i jego 36-letnia małżonka

Przed pewnym czasem przybył do Londynu maharadża z Aundh. Pomimo że liczy 70 lat, nie ma jeszcze ani jednego siwego włosa, jest rozwinięty jak atleta, a jego czarne oczy błyszczą jak oczy młodzieńca. Przybył on do stolicy Anglii wraz ze swą 36-letnią małżonką, matką, ośmiorga dzieci, która wygląda jak 16-letnia dziewczyna.

Dziennikarze zdumieni tak młodym wyglądem maharadży zapytali go, w jaki sposób utrzymuje tę wieczną młodość. Maharadża pokazał w uśmiechu szereg równych zdrowych białych zębów i odparł:

— Dziś liczę 70 lat, a z pewnością dożyję do setki. Od 18 lat nie chorowałem, czuję się silny i pełen radości życia. Tajemnicą mej wiecznej młodości jest prawidłowe oddychanie. Codziennie przerabiam kilka ćwiczeń, które wziąłem z hinduskich ksiąg i na ich podstawie opracowałem własny system.

— Na czym polega ten system? — zapytał jeden z dziennikarzy.

— Jest on bardzo prosty i nie dobiega od waszych europejskich ćwiczeń gimnastycznych — odparł maharadża. —Opieram się dłońmi na podłodze i wznoszę ciało do góry, następnie 10 razy kurczę ramiona i wznoszę je i przy tym trzy razy tylko oddycham. Dzięki temu wzmacniam płuca, mięśnie, nerwy, serce, jednym słowem wszystkie organy.

Na zakończenie maharadża dodał, że jest tak przekonany o skuteczności swego systemu, że zamierza nakazać wprowadzić te ćwiczenie we wszystkich szkołach znajdujących się na terytorium jego księstwa.

Za kulisami strajku w fabrykach samochodów Gener. Motors

Brudne sale, gęste obłoki dymu tytoniowego, krzyki, granie na harmonijkach, prowizoryczne posłania ze słomy i koców — taki obraz przedstawia ją sobą w danej chwili fabryki samochodów General Motors w Flint, Ohio, Detroit, Michigan i innych miastach amerykańskich. Ruchoma taśma stanęła. Jeśli nawet w niektórych fabrykach General Motors łamistrajkowie przystąpili do pracy, mimo to nowych samochodów nie można wypuszczać na rynek. Każda z fabryk wyrabia bowiem poszczególne części samochodowe. Jeśli na przykład fabryka śrubek stoi, to już nie można wykończyć auta.

Sparaliżowanie fabryk General Motors, jak stwierdza sam dyrektor naczelny koncernu Sloan, pociąga za sobą straty miliona dolarów dziennie.

Przyczyńcy strajku

Strajk rozpoczął się w Cleveland, gdzie grupa szwejserów, porzuciła pracę, gdy dowiedziała się, że dyrektor personalny nie chciał przyjąć delegatów fabrycznych, którzy zamierzali z nim konferować na temat płacy i godzin pracy. Pozostali robotnicy poszli za ich przykładem, 700 strajkujących pozostało na wzór francuski w fabryce. Zatrzymali ruchomą taśmę i zablokowali się w salach fabrycznych. 8000 osób opuściło zaś zakłady.

Po tygodniu w 14 największych fabrykach General Motora, strajkowało już 36.900 osób.. W 2 tygodnie później pracę porzuciło 93.500 osób, a w danej chwili strajkuje 23.500 robotników. Strajk bowiem przerzucił się również na dziedziny przemysłu stojące w bliskim związku z produkcją. samochodów.

W większości wypadków robotnicy amerykańscy poszli za przykładem swych francuskich kolegów i okupowali fabryki. W samym Flint 4 fabryki są obsadzone przez robotników. Wskutek twardej postawy robotników, którzy za żadną cenę nie chcą opuścić fabryk, padły już pierwsze strzały, już musiała wmieszać się gwardia narodowa, już dyrekcje fabryk zwróciły się po po

Kierownikami strajku są założyciel radykalnej organizacji robotniczej, Comitte for Industrial Organisation. John Lewis, oraz przewodniczący wszechamerykańskiego związku robotników samochodowych, Homer St. Martin, który od niedawna gra doniosłą rolę w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych.

Homer St. Martin zrobił niezwykłą, iście amerykańską karierę. Nie ma on nic wspólnego z ciężką fizyczną pracą. Studiował teologię, skończył seminarium, i został kaznodziemoc do wojska.
ją oraz pastorem gminy baptystów w Leeds. Pewnego dnia poczuł w sobie inne powołanie i zamknął Biblię. Został agitatorem społecznym i przyczynił się do założenia związku robotników samochodowych. Obecnie otrzymuje on pensję roczną w wysokości 3000 dolarów i jest przewodniczącym związku.

Przeciwnikiem tych dwóch prowodyrów strajkowych jest wice-dyrektor General Motors Knudsen. Pochodzi on z Danii, gdzie zarabiał na życie jako mechanik rowerowy. W początkach obecnego stulecia przybył do Ameryki, mając w kieszeni 30 dolarów. W roku 1913 został odkryty przez Forda i zaangażowany do jego zakładów. W 10 lat później był szefem produkcji w fabryce Chevrolet, a dziś jest wice-przewodniczącym General Motors. Sloan, przewodniczący tego olbrzymiego koncernu, widzi w energicznym, przebiegłym Knudsenie swego następcę, a obecnie powierzył mu prowadzenie walki ze strajkującymi.

Strajk z każdym dniem przybiera gwałtowniejsze formy. Prasa amerykańska podaje mapę, na której zaznacza miasta ogarnięte falą strajkową. Nie ma prawie jednego większego miasta, w którym robotnicy nie porzuciliby pracy. Od Waszyngtonu do Los Angeles, od Dallas do Detroit, od Seattle do Kolumbii, — wszędzie strajkujący robotnicy przybierają groźną postawę wobec łamistrajków.

Rząd czyni rozpaczliwe wysiłki aby doprowadzić do porozumienia. Na razie jego próby interwencji nie dały żadnego rezultatu, i strajk trwa w dalszym ciągu.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wolfgang Amadeusz Mozart (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 Skrzynka rolnicza. 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Słowik" — baśń Andersena. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Groteski jazzowe" (płyty). 16.00 Nasz program. 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 Orkiestra Adama Hermana (z Krakowa). 17.00 „Podkoziołek" — audycja muzyczna. 17.20 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.45 „Kotylion piosenek" — lekka audycja muzyczna. 20.30 Nowości poetyckie. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka lekka. 21.56 Syrena karnawałowa. 22.25—23.30 Przerwa. 22.30 Transmisja z Berlina. Muzyka taneczna. 23.30—1.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.



Morderca został schwytany

6 listopada r. ub. w czasie pochodu socjalistycznego na rogu ul. Kilińskiego i Narutowicza w Łodzi bojówka Stronnictwa Narodowego wywołała bójkę.

Na skutek liczebnej przewagi uczestników pochodu członkowie Stronnictwa Narodowego zmuszeni byli do ucieczki,, wybijając po drodze szyby w sklepach żydowskich i bijąc napadniętych Żydów.

Jeden z napadniętych, nie mający nic wspólnego z pochodem, Jakub Glicenstein na skutek odniesionych ran zmarł. Długotrwałe dochodzenia w łączności z następnymi wypadkami doprowadziły do wykrycia w dniu 4 lutego b. r. sprawcy zabójstwa Glicensteina, którym okazał się Antczak Jan, kierownik sekcji młodych koła Stronnictwa Narodowego imienia Bolesława Chrobrego w Łodzi, sprawca zabójstwa Chelmera i poranienia innych na ul. Pomorskiej i Północnej w dniu 27 stycznia b. r.

Antczak w toku dochodzeń przyznał się do zabójstwa Glicensteina.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Streszczenie.

Tatiana, córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim, zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem, zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list, prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze spotkanie. Zastępca Iwanowa. Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążała kobieta. . yszli na Krakowskie Przedmieście.

Młody człowiek w pelerynie idzie dalej i dalej. Już jest naprzeciwko ulicy Karowej. Przez chwilę stoi na rogu, a potem przechodzi na drugą stronę i wchodzi w ulicę Karową. Po chwili jednak wraca znów na Krakowskie Przedmieście i przechodzi na drugą stronę, skąd dokładnie widać jasno oświetlone drzwi wejściowe do hotelu „Bristol".

Kobieta, która szła za nim, zatrzymuje się niedaleko wejścia. Obie ręce trzyma ukryte w mufce i rozgląda się na wszystkie strony, tak jak gdyby niecierpliwie na kogoś oczekiwała.

Przed hotel zajeżdża elegancka kareta. Wysiada z niej generał we wspaniałym mundurze, a za nim niewiasta, obwieszona brylantami, odziana w jedwabie. Po chwili zajeżdża jeszcze jed kareta, a z niej wysiada kilku młodych oficerów, kompletnie pijanych.

Kobieta myśli sobie:

— Doskonale wybrano to miejsce... Odłamki bomby mogą zranić lub uśmiercić co najwyżej carskich sługusów... Poza oficerami i urzędnikami nie widać tu nikogo... Nie ucierpi tu nikt niewinny...

Kobieta znów rozgląda się dookoła. Przechodzący oficer uśmiecha się do niej i pyta, na kogo czeka. Jeżeli chce, może z nim spędzić tę noc... Chyba drogo nie bierze... Swoją pijacką, roześmianą twarz nachyla ku niej...

— Proszę pozostawić mnie w spokoju... Pan się pomylił! — ostro odpowiada.

Oficer rozczarowany, idzie dalej...

Nagle kobieta zadrżała. Jej bystry wzrok już z daleka ujrzał zbliżającą się od strony ulicy Trębackiej tęgą postać eleganckio ubranego pana, z żółtym kwiatem w klapie marynarki.

To on! — serce jej mocno zabiło.

Wyjmuje z mufki białą chustkę i wyciera nos. To umówiony sygnał dla młodego człowieka w pelerynie, że powinien zbliżyć się i być w pogotowiu.

Tęgi pan z żółtym kwiatem w klapie marynarki, ujrzawszy damę, stojącą przed wejściem do hotelu, przyśpieszył kroku. Po chwili sięgnął ręką do kieszeni, aby wydostać stamtąd kajdanki, zawczasu przygotowane.

Już jest niedaleko. Jeszcze tylko piętnaście kroków dzieli go od niej. Za pół minuty będzie już przy czekającej na niego kobiecie i aresztuje ją.

Już prawą nogę podnosi, aby wejść na trotuar, szerokim pasem ciągnący się przed hotelem. Ale nagle jakiś kulisty przedmiot ukazuje się w powietrzu, a po chwili pada na trotuar i odbiwszy się o jego kant uderza o bruk po raz drugi. Straszliwy huk wstrząsa powietrzem. Wielki słup kurzu, odłamków gruzu, padającego z domu i odbitego tynku, wznosi się ku górze, poprzedzony brzękiem charakterystycznym tłukącego się szkła i hukiem spadających ze ścian hotelu gzymsów...



...Straszliwy huk wstrząsnął powietrzem...

Ludzie biegną, jak gdyby nagle oszaleli. Kilka przejeżdżających koni, zaprzężonych do dorożek, wyrywa się z uprzęży i po chwili, jak szalone, galopują po ulicy...

Na trotuarze, niedaleko jezdni, leżą poszarpane i pokrwawione zwłoki ludzkie. Nieco dalej leży żółty kwiat, zbryzgany krwią...

Jakaś stara kobieta stoi pod murem i tuli się do ściany, jak gdyby w ten sposób chciała uchronić się przed niebezpieczeństwem.

Nagle padają strzały: jeden po drugim. To strzelają przebrani agenci. Strzelają do biegnącego tłumu, bez określonego celu, po prostu tak sobie. Więcej ze strachu, niż dla obrony.

Ktoś, trafiony strzałem agenta, pada na bruk. Jakiś wysoki „czynownik". Agenci nie przestają strzelać. Przechodzący ulicą patrol, widząc, że to strzelają „chłopi", „żydzi" i „kobiety", rozbiega się przerażony, w przeświadczeniu, że to strzelają przebrani terroryści...

Młody człowiek w pelerynie wbiega do bramy wraz z wielu innymi ludźmi. Aby nie wzbudzać podejrzenia, żegna się co chwilę znakiem krzyża i mówi głośno:

— Ach, jakie to okropne!... Jakie straszne!...

Jakiś pan z siwą brodą, z orderem na piersi, mówi:

— Bomba wybuchła niedaleko ode mnie... Padł jakiś cywil, z żółtym kwiatem w marynarce...

Po upływie dziesięciu minut pełno na ulicy policji i żandarmów. Nie widać już ani jednego cywila. Jeżeli nawet wyjdzie jakiś cywil z bramy, natychmiast policja go zatrzymuje i bije po głowie pałkami.

W chwili, gdy bomba wybuchła, Łapszyn zaczął uciekać wraz z innymi. Przecież miał na sobie cywilne ubranie i nikt nie mógł go poznać...

Teraz Łapszyn jest znów na miejscu, gdzie znajdują się poszarpane zwłoki tajnego agenta Nozdriewa. Niektóre członki zostały oderwane od ciała i znajdują się w odległości kilkudziesięciu kroków od zwłok. Policjant odnajduje oderwany palec pośrodku jezdni, w szynie tramwajowej...

Łapszyn spogląda na pokrwawioną masę tego ludzkiego ciała i myśli ze złością:

— Iwanow kazał mi tu przyjść!... Gdybym tego tchórza usłuchał, byłbym teraz na miejscu Nozdriewa leżał rozerwany na kawałki...

O tejże godzinie siedzi Iwanow w swym gabinecie i niecierpliwie oczekuje wiadomości.

Chce wiedzieć jak najprędzej, w jakim celu córka jego pisała ten list... Czy rzeczywiście chciała go zgładzić, czy też naprawdę żałowała swego postępku i teraz chce wrócić do domu?

Zapala cygaro i nerwowo chodzi po pokoju. Co chwila zbliża się do okna i patrzy na ulicę.

Nagle lekko zadrżał. Zdaje mu się, że z daleka słychać było przez chwilę odgłos wybuchu... Jak strzał armatni, który grzmi w oddali...

Przypomina sobie, że kiedy był na wojnie rosyjsko-tureckiej i brał czynny udział w bitwie pod Plewną, armaty, strzelające z daleka, wydawały ten sam odgłos.

A może mu się tylko zdawało?

Iwanow przywołuje swego adiutanta:

— Andrej Iwanowicz! Czy nie słyszał pan wybuchu bomby?

— Tak, wasze błagorodie, coś jakby pękło.

— A więc słyszał pan?

— Tak, ale możliwe, że to nie bomba.

Twarz Iwanowa staje się ceglasta. W oczach widać przerażenie. Znów zaczyna nerwowo chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Naraz wpada zdyszany agent, którego Łapszyn wysłał, aby powiadomić Iwanowa o tym, co zaszło.

Przede wszystkim staje na baczność, a potem szybkim głosem melduje:

— Nozdriew zabity, wasze wysokobłagorodie!

— Czy rzucono bombę?! — Twarz Iwanowa wykrzywia się takim przeraźliwym grymasem, że agent ze strachu traci głos.

— Tak... Rozerwany na kawałki, — jąka się agent.

— Czy schwytano zbrodniarza?

— Nie wiem jeszcze nic, wasze wysokobłagorodie... Wiele osób już aresztowano...

— Ale czy schwytano tego, kto rzucił bombę? O to przecież pytam! — Iwanow zgrzyta ze złości zębami.

Jego obowiązkiem jest niezwłocznie udać się na miejsce zbrodni. Przecież jest szefem ochrany. Ale budzi się w nim straszliwy lęk. Bomba, od wybuchu której zginął Nozdriew, była przecież dla niego przeznaczona! Jego córka, rodzona córka, chciała go wywabić z domu po to, aby terroryści mogli go zabić...

Ach! Gdyby nie cofnął się w ostatniej chwili, leżałby teraz na miejscu Nozdriewa... Już nie żyłby teraz... Nie paliłby cygara, nie rozmawiałby z agentem.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

6 LUTY

SOBOTA
Doroty p. m., Tytusa b. w.
Słowiański: Bogdana(ny).
Słońca wsch. 7.10, zach. 16.31.
Księżyca wsch. 3.44, zach. 11.29.

HISTORIA PODAJE:

966. Mieczysław I znosi bałwochwalstwo.
1296. Przemysław II skrytobójczo zamordowany w Rogoźnie (Wlkp.).
1309. Krzyżacy zajmują i palą Tczew.
1440. Władysław Warneńczyk przyjmuje w Budzie koronę węgierską św. Stefana.
1633. Koronacja w Krakowie Władysława IV.
1922. Kard. A. Ratti wybrany papieżem.
1932. Śmierć biskupa Wł. Bandurskiego.

KS. BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI

Był to płomienny kaznodzieja, gorący kapelan, patriota, żołnierz, pisarz i poeta. Pierwszy biskup polowy Wojsk Polskich. M. i. zostawił tom przemówień p. t. „Ducha nie gaście". Zmarł w Wilnie, które jedną z ulic nazwało jego imieniem.

KTO NIE WIE, ŻE:

Anglia z Irlandią ma 47,3 miliona ludności, Londyn sam 7.476 tysięcy ludzi.

WESOŁE DROBIAZGI:

Jaka Anna najczęściej się kąpie?
— W-anna.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Rada na skąpstwo.

Filip Thickness, ojciec lorda Audley znajdował się w wielkiej potrzebie pieniężnej. Zwrócił się o pożyczkę do syna, ale ten mu jej odmówił. Niewiele myśląc stary Thickness wynajął budę drewnianą naprzeciw pałacu syna i wywiesił napis tej treści:

„Zelowanie trzewików i butów jak najsolidniej i po bardzo niskich cenach. Filip Thickness, ojciec lorda Audley".

Skutki tej wywieszki dały się łatwo przewidzieć: sklepik znikł nazajutrz.

Tłumaczenie snów

P. „Em — Jot". Rozrywka czeka Pana. Przykrość przy pracy. Pańska sympatia jest Panu bardzo życzliwa.

P. Roman z Twardej. Czeka Pana poważna rozmowa o polityce. Spotka Pan znajomego blondyna. Będzie mała strata.

P. Murat Tamerlan. Sen o wiśniach wróży Panu dobrobyt w przyszłości. Ktoś Pana obrazi. Spełni się zamiar.

P. Otyla. Wspomoże Pani kogoś w potrzebie. Blondynka obmawia Panią, choć jest Pani na ogół życzliwa. Szatyn Panią odwiedzi. Szczęśliwy miesiąc: sierpień.

P. Lusia W. Przeprosi się Pani z Marią. Henka jest Pani życzliwa. Irek myśli o Pani. Sen Niusi musiałby być opisany.

Restauracje w śródmieściu przepełnione

Goście płacą nawet za brudy nagromadzone w kuchni

W przeciwieństwie do przedmieść, centrum Warszawy nie odczuwa specjalnej biedy, jeśli dane w tym względzie opierać się będzie na frekwencji, panującej w restauracjach.

Zgodnie z naszą zapowiedzią w nocy z niedzieli na poniedziałek odbyła się ponowna inspekcja sanitarna restauracji, która tym razem objęła interesy gastronomiczne położone w śródmieściu.

Inspekcja zorganizowana została jak zwykle zresztą przez Miejską Służbę Zdrowia, która postawiła sobie za zadanie doprowadzenie Warszawy pod względem sanitarnym do poziomu innych miast europejskich.

Pierwsza restauracja z jaką spotykamy się w tej nowej roli to bar pod Bukietem. Ze względu na niedzielę, w której na ogół wszyscy najmniej się spodziewają zetknięcia z władzami, miny właścicieli z lekka wydłużają się, ale lustracja musi być przeprowadzona. Schodzimy na dół do kuchni. Panuje tu czystość i porządek. Inspektor sanitarny jest z wyniku zadowolony, ale nie udaje mu się tak łatwo opuścić progów restauracji. Zastępuje mu drogę sztab podchmielonych gości, którzy w odróżnieniu od wolskiego „przieprasziam" starają się jak najgrzeczniej skłonić i powiadają:

— Pan starosta łaskawie wybaczy, Skowroński jestem. Urzędnik państwowy na etacie. Pan starosta rozumie, że każdemu się może zdarzyć pewne nieporozumienie... Właśnie mój kolega biurowy Staś Żaczek i jego szwagier... ale przepraszam, zaraz się dowiem jak mu na imię...

Brud aż kwiczy

Inspektor sanitarny nie czeka jednak na wynik tego wywiadu personalnego i opuszczamy bar, kierując się dalej ulicą Marszałkowską.

I tu właśnie zachodzimy do jednej z koszernych restauracji mieszczących się po parzystej stronie ulicy Marszałkowskiej. Na widok przybyłej komisji robi się w „na oko" przyzwoitej restauracji niebywałe zamieszanie. Wśród podnieconych okrzyków kelnerzy rozbiegają się ze szczotkami, ścierkami, starają się na gwałt doprowadzić lokal do względnego porządku, ale nie udaje im się to.

Kuchnia tej restauracji przedstawia widok wprost niesłychany. Brud tu jest mniej więcej taki jak w „Podlesiance" na Marymoncie, z tą tylko różnicą, że ponieważ restauracja większa to i brud większy. Na stosie brudnego lodu porzucono jakąś mieszaninę brudnego ścierwa, gotowanych wątróbek, kiełbasek, w ogóle wszystkiego co potem przejść może na bufet, a z bufetu do żołądków gości, którzy rozkoszują się przysmakami sądząc, że są najczyściej sporządzone.

Wezwany natychmiast przez lekarza sanitarnego właściciel restauracji robi się na zmianę siny, zielony, bordo, przechodzą przez niego wszelkie kolory tęczy, wreszcie jednak, jakby na swoje własne utrapienie stara się tłumaczyć tak mniej więcej dziecinnie:

— No panie doktorze, a gdzie jest lepiej?

Rzecz prosta, że takie postawienie sprawy przygważdża go ostatecznie i inspektor sanitarny daje mu trzy dni czasu do doprowadzenia restauracji do całkowitego porządku, a w razie niedotrzymania tego terminu restauracja będzie opieczętowana.

Umyj pan ręce!

Z prawdziwym niesmakiem przechodzimy teraz przez salę i z ubolewaniem przyglądamy się „zalanym" gościom, którzy nieświadomi zarazy jaką spożywać mogą w potrawach stukają się kieliszkami i „za zdrowie niedzieli" piją.

Dalsze odwiedzane restauracje pozwalają zatrzeć niemiłe wrażenie tej ostatniej. Ale i tu nie obywa się bez surowych napomnień inspektora Miejskiej Służby Zdrowia. Tak na przykład w restauracji „Cafe Club", gdzie kuchnia urządzona jest z prawdziwym przepychem zjawia się kelner, który grzebie rękami w jakichś kubłach od odpadków strzepuje po tym o ścianę, bierze przeznaczony dla gości półmisek i nie wymywszy zupełnie rąk odchodzi na salę. Przykre słowa z tej racji dotykają naturalnie nie tylko kelnera, ale i kierownika sali.

Z kolei przechodzimy jeszcze do „Gastronomii", „Żywca" oraz restauracji mniejszych w okolicach Nowego Świata. Wszędzie panuje względny porządek.

Piewcy poprawy

Gości w śródmieściu jest jednak dużo więcej niż w restauracjach przedmiejskich i konsumcja nie stoi tu w żadnym stosunku do przedmiejskiej. Stoły są zastawione suto, na nich tylko przedniejsze wódki, na twarzach gości nie widać zupełnie biedy, słowem właściciele restauracji w śródmieściu stolicy narzekać na obrót nie mogą.

Są tu ludzie, którzy nie mają co robić z pieniędzmi, ale są i tacy, którzy jak słusznie oświadczył nam na wstępie urzędnik państwowy na etacie „popadają w nieporozumienie". Nieporozumienie tym przykrzejsze, że rozumieją je dopiero następnego dnia rankiem, kiedy żona grzecznie zwraca się z prośbą o wypłacanie pensji, a pensja jak na złość przepłynęła do ostatniego grosza w mieszaninie wódki z rybką.

Mimo woli nasuwa się też przypuszczenie, że optymiści którzy tak radośnie głoszą, że kryzys już się nareszcie skończył, są zapewne stałymi bywalcami restauracji i to naturalnie tych w śródmieściu.

Zabójca radcy sowieckiego

procesuje się z hrabią du Morier

W wydziale XI cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczył się proces, który tak ze względu na przedmiot sprawy jak i osoby stron, w nim występujące, zasługuje na nazwę zgoła wyjątkowego.

Z powództwem wystąpił Jerzy Wojciechowski, głośny z **zabójstwa, popełnionego przed niespełna 10 laty na osobie radcy poselstwa sowieckiego w Warszawie Lizarewa.** Wojciechowski, po odbyciu kary 8 lat więzienia wyjechał za granicę i obecnie studiuje na uniwersytecie belgijskim w Louvain.

Powództwo zostało wytoczone przeciwko hrabiemu Stanisławowi du Moriez, współwłaścicielowi olbrzymiej kamienicy przy ul. Zielnej 4 w Warszawie.

Jak wiadomo, hr. du Moriez był skazany przez Sąd Okręgowy w Warszawie na paroletnie więzienie za tolerowanie nierządu i czerpanie zeń zysków. Wyrok ten był następnie przez Sąd Apelacyjny uchylony i hr. du Moriez całkowicie uniewinniony, a kasacja prokuratora oddalona przez Sąd Najwyższy.

Przedmiot sporu stanowi właśnie owa nieruchomość przy ul. Zielnej 4.

Jerzy Wojciechowski urodził się w 1905 r. W 1919 r. zmarł jego ojciec, właściciel kamienicy przy ul. Zielnej 4 i spadek przeszedł na dwóch synów, Sergiusza i Jerzego.

W 1922 roku w kancelarii notariusza Jana Kantego Bierzyńskiego przed jego zastępcą Adamem Kuleszą został spisany akt, mocą którego Jerzy Wojciechowski upoważnił swą matkę, Helenę do zarządzania nieruchomością i nawet jej sprzedaży. Odpowiedni ustęp aktu głosił, że Jerzy Wojciechowski jest osobiście znany notariuszowi i zdolny do działań prawnych.

Helena Wojciechowska, na zasadzie tego aktu pełnomocnictwa, sprzedała część nieruchomości stanowiącą własność Jerzego, hrabiemu du Moriez.

Obecnie Jerzy Wojciechowski za pośrednictwem adw. Gałacha wystąpił do Sądu Okręgowego z żądaniem przepisania tytułu własności na Jerzego Wojciechowskiego, dowodząc, iż w dacie spisania aktu pełnomocnictwa **był on nieletni i tym samym pełnomocnictwo z samego prawa nieważne.**

Rzecznicy hr. du Moriez, adwokaci Wacław Zylber i Koppel podnoszą, że Jerzy Wojciechowski działa w złej wierze, że za życia matki, Heleny, nigdy nie kwestionował aktu sprzedaży, a dopiero teraz wystąpił z roszczeniem przeciwko hr. du Moriez, który zainwestował w nieruchomości 220.000 zł.

Rzecznicy pozwanego ponadto żądają przypozwania do sprawy notariusza Bierzyńskiego i jego zastępcy, Kuleszy.

Na wczorajszym posiedzeniu, któremu przewodniczył w-prezes Żołątkowski, zapadło postanowienie o odroczeniu rozprawy.

Dlaczego ludzie są w złych humorach?

W tych dniach Amerykanin Carlson opublikował niezwykle ciekawą pracę o przyczynach, które wprowadzają ludzi w zły humor.

Między innymi Carlson stwierdza że mężczyznę o wiele trudniej przyprawiać o zły humor, niż kobiety. Z płci pięknej, kobiety w wieku od lat 40 do 60 są najbardziej skore do martwienia się.

Wśród ludzi białej rasy, twierdzi Carlson, czarnowłosi są bardziej tchórzliwi od blondynów i rudych.

Nożem rzeźniczym

szukał sprawiedliwości

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozegrał się wczoraj epilog tragicznego zajścia, jakie miało miejsce w dniu 24 października ub. roku przy ul. Czerniakowskiej 42.

Zygmunt Pilitowski opuścił zakład restauracyjny, w którym pracował, w stanie mocno pijanym. Na Czerniakowskiej zaczepiło go kilku kolegów. Powstała bójka, w czasie której Pilitowskiego powalono na ziemię. Zerwał się on na nogi, wpadł do sklepu rzeźniczego i porwał tam duży nóż rzeźniczy.

Napastnicy, którzy zauważyli Pilitowskiego, rozbiegli się. Ten jednak, zamroczony alkoholem, rzucił się na zupełnie przypadkowego przechodnia Wojciecha Rejnika i zaczął rozdzielać razy. Rejnik, nie wiedząc o co chodzi, wpadł na podwórze domu Czerniakowska 42, chcąc się ukryć.

Podążył za nim Pilitowski i tam leżącego na ziemi Rejnika zmasakrował nożem. Przy okazji ranił też brata Rejnika, Szczepana.

Pilitowski skazany został na 8 lat więzienia.

Na małej wokandzie...

Mądry sąsiad

czyli kłopoty pana Czesława

(A. E.). Do pana Antoniego Wiązka, który słynie na ulicy Srebrnej jako człowiek mądry, wpadł sąsiad jego, Czesław Pieszkowski, bardzo zmieszany.

— Poradź mnie pan, panie Antoni, w takiem przypadku:

Akuratnie przed momentem przyszedł do mnie jeden facet, z którem mam interesy i dawaj mnie bić.

Moja żona jak to zobaczyła, skoczyła mnie z ratunkiem i cap go oburącz za nogę. A ja pomyślawszy sobie, czy to przypada, żeby żona obcego mężczyznę za nogę łapała, odraz do pana wdeptem, i pytam tera, co z nią zrobić?

— Za które nogę go złapała? — spytał pan Antoni. — Za prawe?

— Nie.

— Za lewe?

— Nie.

Pan Antoni zmarszczył się.

— Hm.

— Co robić, panie Antoni? — powtórzył zakłopotany małżonek.

—Ręce jej obciąć.

Pan Czesław zadrżał.

— Panie Antoni! Po diabła tak ostro? Nie wystarczy jaka lżejsza kara?

— Ręce jej obciąć!

— Nie lepiej jej manto spuścić i kwita?

— Ręce obciąć!

— Panie Antoni! Zlituj się pan, przecie przestępstwo nie dość wielkie! Dlaczego taka sroga kara jej się należy?

— Ręce jej obciąć, bo nie puści! —

Zmartwiony pan Czesław wrócił do mieszkania.

Widok, jaki go tam oczekiwał, wstrząsnął nim do głębi, miał bowiem wszystkie cechy zdrady małżeńskiej. Wobec tego nieszczęsny małżonek ryknął jak tur, chwycił wielki nóż kuchenny, i... stanął przed sądem, jako oskarżony o usiłowanie dokonania morderstwa na osobie pana Zbigniewa Dudały.

*Próżno tłumaczył się pan Czesław, że chciał tylko wykonać wyrok pana Antoniego. Sąd uznał go winnym zarzucanego mu czynu i skazał go na 3 miesiące **aresztu z zawieszeniem.***

Krwawa masakra na złodziejskiej zabawie

Krwią obryzgano dom, podwórze, zabito jednego i raniono kilka osób

Na przedmieściu Warszawy przy ul. Skłodowskiej mieszkał Edw. Noszczak. Był to zawodowy złodziej. Mieszkał z przyjaciółką Heleną Nowakowską. Oboje urządzili onegdaj wieczorem zabawę karnawałową, na którą zaprosili różne znakomitości ze świata przestępczego.

Między innymi przybyli na zabawę Mikołaj Bednarkiewicz i Edward Skiba, obaj niebezpieczni opryszkowie. Skiba mimo, że ma dopiero lat 18, jest już sławny w świecie przestępczym i należał ongiś do głośnej bandy, Józefa Kozińskiego, którego policja przed trzema laty zastrzeliła na stacji kolejowej w Legionowie.

Siostra Skiby była kochanką zabitego Kozińskiego. Osieroconą kochankę przygarnął następnie Bednarkiewicz i stąd panująca między nimi serdeczność. Oni też obaj byli najznamienitszymi gośćmi zabawy.

Gdy sobie towarzystwo dobrze podpiło, Noszczak zwrócił się do swego sublokatora Tadeusza Lewandowskiego o pieniądze. Lewandowski odparł, że nie da. Noszczak żądał pieniędzy na komorne. Na to Lewandowski odrzekł, że Noszczak nie płaci za komorne gospodarzowi domu,to i on nie potrzebuje płacić jemu.

Wynikł spór, do którego wmieszali się Skiba i Bednarkiewicz. Spór zamienił się w kłótnię. Nastąpiła ostra wymiana zdań i powstała bójka. Sięgnięto do noży. Podczas gdy jedni chwycili za noże, inni za siekiery i rozgorzała walka.

Trysnęła krew. Gromada zbitych ludzkich ciał starła się z sobą. Izba, w której trwała walka, ma zaledwie dwa na półtora metra powierzchni. Całe urządzenie zostało potłuczone.

Wreszcie walczący znaleźli się w sieni, potem na schodach, a stąd na podwórzu. Wszędzie po drodze lała się krew tak, że cały dom został krwią zbryzgany. Potem zaczerwienił się w podwórzu śnieg.

Wreszcie padł nieprzytomny Noszczak. Potem zwalił się z nóg Lewandowski. Obaj leżeli na czerwonym od krwi śniegu. A tymczasem Skiba i Bednarkiewicz wrócili do izby i dalejże masakrować nożami i siekierami resztę osób.

Poranili ciężko Nowakowską, kochankę Noszczaka i byliby może wszystkich pozabijali, gdyby ktoś nie krzyknął, że idzie policja. Napastnicy rzucili się do ucieczki i zbiegli.

Wezwano lekarza Pogotowia, który stwierdził śmierć Noszczaka i ciężki stan Lewandowskiego oraz Nowakowskiej. Odwieziono oboje do szpitala Przemienienia Pańskiego. Po opatrunku jednak Lewandowski nie chciał w szpitalu pozostać i odwieziono go do domu.

Policja zajęła się odszukaniem morderców i znalazła ich w ciągu nocy w jednej z melin na Targówku. Mieli obaj przy sobie scyzoryki o ostrzach na 5 centymetrów szerokich i 21 cent. długich. Skuto ich w kajdany i odstawiono do więzienia.



Król Gustaw szwedzki przybył z wizytą do króla Belgii, Leopolda. Na zdjęciu obydwaj monarchowie.

Zdemaskowanie mordercy

za pomocą odcisku palca

W szczególny sposób udało się ostatnio władzom chilijskim wykryć mordercę sprzed 7 lat. Wówczas trzech gangsterów napadło na nowojorski klub karciany. Dwóch z nich ograbiało obecnych w lokalu graczy z pieniędzy, a trzeci trzymał w szachu ofiary napaści.

Jeden z graczy nie przeraził się rewolweru gangstera i próbował ratować się ucieczką. Zaledwie uczynił kilka kroków, gdy gruchnął strzał i gracz zwalił się na ziemię bez życia. Zaraz po oddaniu strzału gangsterzy opuścili lokal i znikli. Władze energicznie poszukiwały przestępców, ale musiały zadowolić się tylko odciskami palców mordercy.

Przed pewnym czasem właściciel nocnego lokalu karcianego w Antofogasta (Chile). Bahan, chciał udać się do Brazylii i zwrócił się do władz o paszport zagraniczny. W państwach Ameryki Południowej na paszporcie zamiast fotografii umieszcza się odciski palców, proszono więc i pana Bahana, aby złożył odcisk palca. Bahan chętnie się na to zgodził i przyłożył gruby palec na wskazane mu miejsce. Paszportu jednak nie otrzymał na rękę. Zgodnie ze zwyczajem południowo-amerykańskim przed wydaniem paszportu petentowi posyła się go do centralnego wydziału bezpieczeństwa w Waszyngtonie, aby sprawdził czy odcisk palca nie jest notowany w kartotece przestępców.

W Waszyngtonie stwierdzono, że odcisk palca przypominał odciski palców nieznanego mordercy sprzed 7 lat. O spostrzeżeniu tym doniesiono natychmiast władzom chilijskim, które aresztowały Bahana, gdy zgłosił się po odbiór paszportu, i przesłały go do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie odpowiadał za dokonane morderstwo.

Jak zdobyć majątek

oczywiście w Ameryce

W pewnym wielkim dzienniku nowojorskim ukazało się przed kilkoma tygodniami następujące ogłoszenie: „Proszę przysłać mi jednego dolara — Harold Williams, 12 Avenue Nr. 35". W ciągu następnych kilku dni znów ukazały się ogłoszenia tej samej treści. Czwartego dnia Haroldowi Williamsowi przesłano 270 dolarów. Prawdopodobnie ofiarodawców skłoniła do przesłania dolarą tylko ciekawość. Jeden dolar nie jest wielką sumą, chcieli się więc przekonać co się kryje za tym ogłoszeniem.

Gdy po kilku dniach ukazało się znów ogłoszenie Harolda, który obwieszczał, że będzie przyjmował dolary tylko do 15-go stycznia, publiczność zaczęła się poważnie zastanawiać nad tym co się kryje za tym ogłoszeniem. Przypuszczano, że Harold Williams jest jakimś filantropem, który zamierza tym wszystkim, którzy zaufali mu dolara, przesłać wartościowy podarunek. lub że jest genialnym kupcem, i dzięki otrzymanym pojedyńczym dolarom założy jakieś przedsiębiorstwo. które przyniesie milionowe dochody, i Williamsowi przesłano pocztą 7685 dolarów.

Po kilku dniach ogłoszenie ukazało się po raz ostatni. Teraz miało nieco odmienną treść: „Pozostało Wam jeszcze dwa dni do przesłania dolara. Po upłynięciu terminu przekazy nie będą przyjmowane."

Ogłoszenie to przyprawiło całe miasto o istny szał. Publiczność oblegała urzędy pocztowe. Napływ interesantów do urzędów był tak wielki, że na ulicach, na których one się znajdowały, był zatamowany ruch kołowy i musiano zmobilizować silniejsze oddziały policji, celem utrzymywania w karbach hałasującej i tłoczącej się ludności.

W ciągu dwóch dni Harold Williams otrzymał 30.000 dolarów. Mając w kieszeni tak wielką sumę, udał się do Honolulu, nabył większą posiadłość ziemską, na której zamierza żyć w spokoju. Z 30.000 ofiarodawców, 1000 zaskarżyło go do sądu, uważając że jest oszustem.

Skargi te jednak zostały odrzucone. Sąd stanął na stanowisku, że w postępowania Harolda Williamsa nie było cech przestępstwa. Nikomu nic nie obiecywał, ani nikogo nie zmuszał do przesyłania mu dolara 30.000 osób dobrowolnie przesłało mu po dolarze.

Kryzysowe pomysły

przynoszą również wielkie pieniądze

W Nowym Jorku istnieje niezwykle oryginalne przedsiębiorstwo, które nazywa się „National Surplus Company". Kupuje ono tylko te przedmioty, których nikt już nie może sprzedać i których nikt nie chce kupić i przy tym pomimo kryzysu robi doskonałe interesy.

Przed kilkoma miesiącami na przykład pewna fabryka obuwia w Massachussetts chciała pozbyć się 30.000 par damskich bucików z cholewkami, zapinanymi na guziki, co się jej w żaden sposób nie udawało. Dowiedziało się o tym „Surplus", nabyło buciki po 30 centów za parę, odcięło cholewki, sprzedało guziki, a powstałe półbuciki sprzedało w Chinach.

Podczas ostatnich roztopów wiosennych skład cukru znajdujący się nad brzegiem Missisipi znalazł się pod wodą i cukier pokrył się błotem i szlamem i był niezdatny do użytku. „Surplus" nabyło ten cukier i sprzedało go pszczelarzom Jowy i Idaho.

Innym znów razem „Surplus" nabyło za grosze wielkie baraki wojskowe, które były zbudowane podczas wojny i których wartość wynosiła wówczas 21 milionów dolarów. Okoliczni wieśniacy mogli za pewną opłatą zdemolować baraki i zabrać żelastwo i deski. Ale nie tylko to przyniosło „Surplusowi" zysk. W barakach znaleziono 110,000 trąbek wojskowych. „Surplus" sprzedało te trąbki wielkim domom towarowym, które rozdały je swym stałym klientom jako premie.

Ostatnia wola hrabiny

Zapisała milionowy majątek instytucjom dobroczynnym

W Turynie rozegrała się obecnie walka o wielki spadek która znajdzie swe zakończenie dopiero w sądzie. Gdy hrabina Ercolina Novedo zmarła zostawiła 8 milionów lirów. Dzieje pięknej uroczej hrabiny Novedo przypominają zupełnie jakąś powieść sentymentalną.

Przed laty jako młoda dziewczyna była sprzedawczynią w dużej kwiaciarni. Pewnego dnia wstąpił tam po kwiaty prawdziwy książę włoski. Uroda kwiaciarki wywarła na nim tak silne wrażenie, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i obsypywał drogimi podarunkami. Gdy miłość księcia ostygła. Ercolina poznała hrabiego Novedo, który się w niej zakochał i pojął za żonę.

Biedna sprzedawczyni kwiatów przeobraziła się obecnie w niezmiernie bogatą rozpieszczoną damę, której wszystkie kaprysy były w mig spełniane. Przed kilkoma miesiącami 60-letnia hrabina czując, że zbliża się śmierć, zabrała się do sporządzenia testamentu Po długich rozmyślaniach postanowiła całe swe mienie wynoszące 8 milionów lirów zapisać instytucjom dobroczynnym. Była jednakże tak osłabiona, że nie mogła już pisać i poleciła swej sekretarce spisać testament na maszynie.

Gdy adwokat hrabiny ujrzał testament, przeraził się. Na podstawie włoskiego prawa cywilnego testament musi być pisany odręcznie, w przeciwnym wypadku jest on nieprawomocny. Adwokat udał się do hrabiny, zamierzając ją o tym uprzedzić i prosić aby przepisała testament. Gdy do niej przybył, hrabina Novedo leżała w ognii.

Po śmierci hrabiny jej krewni postanowili wykorzystać to że testament nie jest pisany odręcznie i zażądali unieważnienia go. Z tym się nie zgodziły instytucje dobroczynne. Ponieważ sprawy nie można było załatwić polubownie, musiała się oprzeć o sąd. W najbliższych dniach sąd rozpatrzy tę sprawę, która wywołała wielkie poruszenie w Turynie.

Podrzucone dziecko w śmietniku

Matkę znaleziono w domu noclegowym

W śmietniku na Bonifraterskiej w W-wie stróż miejski znalazł niemowlę. Było żywe. Dowodziło to, że porzucone zostało niedawno. Nigdzie jednak wokół dozorca nie zauważył nikogo. Wezwał policjanta i dziecko zabrano do komisariatu skąd następnie odesłano je do domu podrzutków.

Na rączce dziecka znajdowała się wstążeczka z numerkiem. To naprowadziło na ślad matki. Dziecko przyszło na świat w zakładzie św. Zofii. Urodziła je Róża Rozenberg, którą odnaleziono w jednym z domów noclegowych przy ul. Franciszkańskiej i aresztowano.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Wszedłszy do komórki w podziemiach Opery, współpracownicy Cze-ki ze zdumieniem stwierdzili, że została ona przeobrażona w istną wytwórnię bomb. Pierwszy przerwał milczenie kierownik Cze-ki, Peters. Położył dłoń na ramieniu Jakackiego i oświadczył uroczystym tonem, że dzięki temu bohaterowi uniknięto strasznej katastrofy.

125.

Domysły Melińskiego

— Czy to rzeczywiście Jakacki? — zdumieli się wszyscy i wlepili w mężczyznę z bródką przenikliwe spojrzenia. — Przecież on popełnił samobójstwo, a nekrologi, wiszące na murach obwieszczały wszem i wobec o jego śmierci. Czy jego śmierć była tylko umyślnie zainscenizowana?

Peters ujął dłoń Jakackiego i, mocno ją ścisnąwszy, wykrzyknął:

— Powinniśmy wszyscy chylić czoła przed wami!

Obecni z podziwem przyglądali się tej scenie i jeszcze ciągle nie mogli dać wiary temu, że mężczyzna, którego dłoń uścisnął Peters, był Jakackim. Zresztą nie tylko ten szczegół, ale wszystko, co zaszło w podziemiach Opery, było dla współpracowników Cze-ki i intendenta oszałamiającą niespodzianką.

Jakacki zaś był wzruszony do łez. Radość jego mąciła tylko myśl, że szpiegom angielskim udało się zbiec.

— Czy wybuch przyniósłby wielkie szkody, — zapytał nagle Peters pirotechnika.

— Nie tylko gmach Opery runąłby w gruzy — odparł pirotechnik — ale również i wszystkie okoliczne domy zapadłyby się. Siła wybuchu byłaby tak gwałtowna, że wyleciałyby wszystkie szyby z domów nawet znajdujących się na przedmieściu.

— Przecież przed pół godziną była tu kontrolna komisja, składająca się z jednego towarzysza i towarzyszki—wtrącił jeden z agentów Cze-ki.—Towarzysz Meliński oprowadzał ich po całym gmachu i ci stwierdzili, że wszystko jest w najlepszym porządku...

— Czyście widzieli, jak towarzysz Meliński oprowadzał ich po Operze? — zapytał Peters.

— Nie widziałem tego. Stałem bowiem na warcie przed gmachem, ale towarzysz Meliński tak nam oświadczył.

Peters i Jakacki obrzucili się porozumiewawczym spojrzeniem.

— W jakim aucie oddalił się Meliński z członkami komisji kontrolnej? — pytał w dalszym ciągu Peters?

— W aucie rządowym.

Jakackiego intrygowało w jaki sposób Meliński połapał się, że grunt pali mu się pod stopami, że został zdemaskowany.

— W jaki sposób stwierdziliście, że do waszego mieszkania ktoś się włamał? — zapytał Jakacki intendenta.

Ten opowiedział, że żona zerwała się ze snu zaraz po tym, jak tajemniczy włamywacz wybiegł na ulicę. Jak tylko ujrzała, że krzesło, na którym wisiała odzież, było obrócone, od razu wszczęła alarm. Po chwili na miejsce wypadku przybiegło kilku agentów Cze-ki z Melińskim na czele i od razu wszczęli śledztwo.

— Jakie wrażenie wywarła na Melińskim wiadomość, że do waszego mieszkania ktoś się włamał? — zapytał Peters.

— Nie rozumiem tego pytania, — odparł intendent — był niemniej zdumiony, niż ja.

— Czy nie był czasem przerażony, nie zauważyliście tego?

Obecni w komórce współpracownicy Cze-ki zaczęli zwolna orientować się w tym, co się stało.

— Meliński też miał być zdrajcą? — pomyśleli.

— Czy on był przerażony? — powtórzył pytanie intendent. — Powiem wam szczerze, byłem tak zmieszany, że nie zwracałem na niego uwagi i nie przypatrywałem mu się.

Peters udał się na górę, zatelefonował do komisariatu spraw wewnętrznych i zakomunikował o sensacyjnym odkryciu, jakiego dokonał Jakacki. Wieść ta zaelektryzowała komisariat spraw wewnętrznych. Od razu we wszystkich urzędach zadźwięczały dzwonki telefonów. Wyrwano Dzierżyńskiego ze snu. Zanim upłynęła godzina Plac Teatralny zaroił się autami wyższych urzędników rządowych i wojskowych. Gmach Opery został z miejsca otoczony gęstym kordonem żołnierzy. Peters wydał rozkaz, aby natychmiast przeprowadzono obławy w całym mieście i w okolicy, przypuszczał bowiem, że w ten sposób uda mu się wyłowić zbiegłych szpiegów i zdrajcę Melińskiego.

Około godziny czwartej nad ranem zostało zwołane wyjątkowe posiedzenie komisarzy ludowych. Całe miasto wrzało. Poprzez opustoszałe jeszcze ulice i uliczki Moskwy pędziły ciężarowe auta pełne czekistów i żołnierzy. Co chwila auta zatrzymywały się przed innym domem. Kilku czekistów i żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału zeskakiwało z samochodów i gwałtownie waliło pięściami w bramę.

— Kto wpadnie na trop trojga niebezpiecznych zdrajców, otrzyma wysoką nagrodę! — Peters dodawał bodźca swym podwładnym.

W mieście przeprowadzono masowe rewizje. Przeszukiwano dom za domem, ale po trojgu przebiegłych spiskowcach znikł wszelki ślad, ulotnili się jak kamfora.

*

W jaki sposób udało się Melińskiemu, Annie Morette i Jamesowi zbiec? W jaki sposób połapali się, że grozi im niebezpieczeństwo?

Gdy Meliński dowiedział się, że do mieszkania intendenta dokonano włamania, że tajemniczy złodziej dostał się do mieszkania przez drzwi łączące je z gmachem Opery, cała sprawa od razu wydała mu się mocno podejrzana.

Jeszcze większe podejrzenie wzbudziło w nim zeznanie intendenta i jego żony, którzy stwierdzili, że zagadkowy włamywacz nic sobie nie przywłaszczył.

— Stąd jasno wynika — pomyślał Meliński, — że tajemniczemu włamywaczowi szło przede wszystkim o to, aby wydostać się z gmachu Opery w ten sposób, ażeby straże go nie dostrzegły.

O tym, że w gmachu teatru ukrywał się jeszcze jakiś spiskowiec nie mogło być w ogóle mowy. Meliński stał przecież w bliskim kontakcie ze wszystkimi organizacjami kontrrewolucyjnymi i wiedziałby o tym. Tu z pewnością ukrył się ktoś, kto coś zwąchał i wydostał się w tym celu, aby donieść o wynikach swej obserwacji Cze-ce.

Meliński chcąc uprzedzić wypadki, natychmiast zatelefonował do Cze-ki i zameldował o włamaniu. W odpowiedzi Kozłowa wyczuł już coś podejrzanego. A gdy następnie rozmawiał telefonicznie z Petersem, był już święcie przekonany, iż w Cze-ce wiedzą, co się przygotowuje w podziemiach Opery.

Peters wprawdzie mówił bardzo spokojnie, ale mimo to Meliński wyczuł w jego głosie nutę wzburzenia. Zeszedł więc do podziemi i zapukał do komórki, w której wrzała „praca".

Anna Morette i James byli tak pochłonięci pracą, że w pierwszej chwili nie usłyszeli lekkiego pukania Melińskiego. Gdy ten mocniej zapukał, James gwałtownie się obrócił i wycelował rewolwer w stronę drzwi.

— Ja, otwórzcie — rzekł Meliński drżącym głosem.

— Co się stało zapytał? — ujrzawszy bladą twarz Melińskiego.

Meliński opowiedział im o tajemniczym włamaniu do mieszkania intendenta i dodał:

— Mam wrażenie, że jesteśmy zdemaskowani!..

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

SIERŻANT I DZIEWCZYNA

Nad Londynem wisiała wówczas tak gęsta mgła, jak dzisiaj. Dopiero od niedawna byłem w tym wielkim mieście, w którym czułem się źle. W Exter otaczano mnie jako sierżanta policji powszechnym szacunkiem, a tu byłem tylko traktowany, jak zwykły policjant.

Tego wieczora nagle z mgły wyłoniło się urocze dziewczątko.

— Panie sierżancie, bardzo proszę, niech pan zwraca uwagę na ten dom — wskazała palcem na małą willę, ukrytą za drzewami.

— Widzi pan — dodała po chwili — jestem tam pokojówką, a moi państwo wyjechali. Powierzyli mi pieczę nad tym domem, a teraz muszę wyjść na dwie, trzy godziny.

— Dobra, miła dziewczyna, nie ma w sobie nic z kokieterii charakteryzującej pokojówki bogatszych domów — pomyślałem z dziwną radością.

— Tak się boję złodziejów — ciągnęła dalej dziewczyna, dotrzymując mi kroku. — Jestem ze wsi i nigdy nie byłam jeszcze sama w tak dużym domu. Nie będzie go pan spuszczał z oka?

Zanim zdołałam coś odpowiedzieć, dziewczyna oddaliła się. Przez chwilę stałem przed willą, a następnie udałem się na dalszy obchód. Przez cały czas służby przypuszczałem, że ona wróci. Ale nie przyszła, musiałem się z nią widocznie minąć. Pewnego wieczora gdy przechodziłem obok jej domu i myślałem o niej, nagle wyłoniła się z mgły i rzekła drżącym głosem:

— Panie sierżancie, zgubiłam klucze od mieszkania i nie mogę wrócić do domu.

— W takim razie musi pani przenocować u siostry, lub w hotelu.

— To niemożliwe — potrząsnęła głową. — Muszę być w domu. Moi państwo mogą niespodzianie wrócić i co powiedzą, gdy mnie nie zastaną.

— Niech pani czeka — zamruczałem. — Udam się do komisariatu i przyniosę pęk kluczy. Może uda mi się otworzyć drzwi.

Gdy wróciłem, podbiegła do mnie, ujęła mnie za ramię i szepnęła:

— Niech pan spojrzy, w mieszkaniu pali się światło. Widocznie jakiś złodziej znalazł klucze i dowiedział się, do jakiego zamku pasują.

— Czy nie spostrzegła pani, że ktoś się zbliża?

— Nie, ponieważ niecierpliwiłam się pańską przedłużającą się nieobecnością i spacerowałam wzdłuż uliczki.

Nic nie odparłem. Zabrałem się do pracy i po kilku chwilach drzwi stały otworem. Dziewczyna wzięła mnie mocno za rękę i wprowadziła do ciemnego hallu. Ogarnęła mnie dziwna błogość. Nie myślałem wcale o przygodzie, która mnie czeka, tylko czułem niewymowną przyjemność jaką mi sprawił dotyk jej ręki. Poomacku zaczęliśmy się posuwać naprzód i w końcu natknęliśmy się na drzwi. Gdy je otworzyłem, ujrzałem trzech mężczyzn bez marynarek, spożywających najspokojniej w świecie posiłek. Wyciągnąłem rewolwer i wykrzyknąłem:

— Ręce do góry!

Mężczyźni zerwali się z krzeseł i wyprężyli ręce.

— Chodźcie ze mną, — rzekłem spokojnie — włamanie wam się nie udało.

— Włamanie?! — wykrzyknął jeden z nich! — Przecież to moje mieszkanie.

W tej chwili poznałem go. Zbyt szeroko rozwarł usta i pod okrągłą bródką ujrzałem szereg złotych zębów. Był to niebezpieczny amerykański gangster „Gold-Jim", który ukrywał się w Londynie i za którym wysłano listy gończe

Odkrycie to wyprowadziło mnie na ułamek sekundy z równowagi. Wykorzystał to jeden z obecnych i rzucił mi się pod nogi. Nie wiem, jakbym wyszedł z opresji, gdyby nagle dziewczyna nie wyciągnęła rewolweru i nie strzeliła w powietrze.

Po założeniu przestępcom kajdanków poleciłem dziewczynie zatelefonować na policję po posiłki. Po chwili wróciła oświadczając, że druty są przerwane. Nie pozostało mi więc nic innego, jak samemu odwieźć ich na policję. Chciałem również zabrać z sobą dziewczynę w charakterze świadka.

— Nie mogę teraz opuścić mieszkania — odparła — muszę sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Niech pan tu wróci, sierżancie, boję się już sama przebywać w mieszkaniu.

Odwiezienie niebezpiecznych opryszków na policję nie było wcale rzeczą łatwą i dopiero o drugiej w nocy przybyłem z nimi do Scotland Yardu, gdzie winszowano mi sukcesu. Zniecierpliwiony wsiadłem w taksówkę i udałem się do pokojówki. Ku memu zdumieniu nie zastałem jej w domu. Na stole w jadalni leżała kartka tej treści: „Niech pan mnie nie szuka".

Nie miałem nawet czasu jej szukać. Miałem bowiem wiele pracy. Zostałem mianowany inspektorem i powierzono mi prowadzenie śledztwa w sprawie „Gold-Jima". Okazało się, że willa, w której go aresztowałem, należała do niego i że wszystkie łupy, które sprowadził do Anglii, znikły w tajemniczy sposób.

Po czterech tygodniach otrzymałem list z Ameryki. „Drogi inspektorze — pisano do mnie — pan mi się bardzo spodobał i żałuję, że uczciwy policjant i słynna hochsztaplerka nie mogą tworzyć dobranej pary. Pan mi pomógł zagarnąć drobne mienie mego znienawidzonego konkurenta, który musiał być zdumiony, że dokonałam włamania przy pomocy policji. Czytałam w gazecie, że pan został mianowany inspektorem. Nic więc pan nie stracił na tym, że pomógł mi okraść „Gold-Jima". Gdy kiedyś przybędzie pan do Ameryki, to ujmiemy wszystkich wrogów społeczeństwa, oczywiście poza mną. — Wiele szczęścia życzy panu pańska Pearl Carthy, alias Lescadieu, alias Brown, itd."...

Z Teatru im. J. Słowackiego.
„Krawiec na zamku".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
Kino Muzeum: „Napad na Kongo"
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
STELLA: „Trędowata".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia"
UCIECHA: „Przerwana pieśń".
WANDA: „San Francisko".

PROGRAM RADIOWY

KRAKÓW, godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.03 Muzyka z płyt 12.50 Trybuna młodych 13.30 Koncert życzeń 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16 Pogadanka aktualna 16.10 Wiadości z dnia 17.20 Muzyka z płyt, 18.20 Muzyka taneczna 18.45 Program na dzień następny.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

Plany przesłane drogą radiotelegraficzną

Z New-Yorku do Paryża przesłane zostały drogą radiotelegraficzną plany pawilonu na Wystawę Sztuki i Techniki.

Był to pierwszy wypadek, by projekty architektoniczne w ten sposób przebywały Atlantyk. Ponieważ Amerykanie byli nieco spóźnieni w pracach wystawowych, chodziło o zaoszczędzenie 6 dni podróży statkiem, to też fale radiowe stały się w tym wypadku bardzo pożyteczne.

Radiostacja Ligi Narodów.

Rada Ligi Narodów rozpoczęła pierwsze prace nad projektami własnej stacji nadawczej już w roku 1926. Jednak dopiero w roku 1929 udało się pokonać trudności jakie wynikły z faktu, że w Szwajcarji istnieje monopol radia.

Studio Ligi mieści się we własnym pałacu Ligi Narodów w Genewie.

Radio Ligi Narodów spełniło bardzo ważną rolę w czasie wojny mandżurskiej oraz podczas wojny włosko-abisyńskiej.

Abonent P. R. Nr. 700.000.

Polskie Radio zarejestrowało siedemsettysięcznego abonenta w ciągu 15 lat istnienia stacji nadawczych. Przed laty 15 nie wolno było mieć u siebie nawet modelu aparatu odbiorczego, a w razie znalezienia w czasie rewizji, groziły poważne następstwa. Tak zmieniają się czasy... Posiadanie aparatu odbiorczego — przestało być zbrodnią po 15 latach.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie Heleny Szczeniowskiej

Zainteresowanie dzisiejszą rozprawą było bardzo wielkie, ze względu na mający zapaść wyrok. Wielu ludzi przewidywało wyrok: i rzecz charakterystyczna — większość była za b. łagodnym lub nawet uwalniającym.

W dniu wczorajszym prokurator wykazał sprzeczności w zeznaniach złożonych przez świadka Gędłka.

Obrońca mec. dr. Woźniakowski przedstawił katusze, jakie przechodziła Szczeniowska we współżyciu z mężem.

Prokurator Gajewski wyrażał wątpliwość czy istniała konieczność obrony ze strony Szczeniowskiej.

Oskarżona zrzekła się ostatniego słowa.

W dniu dzisiejszym trybunał ogłosił o godzinie 13.30 wyrok na Helenę Szczeniowską za zabójstwo swego męża na 4 lata więzienia. Na mocy amnestii umorzono jej jedną trzecią kary.

Aresztowanie groźnej złodziejki na Kaźmierzu

Przed kilku dniami dokonano w Krakowie niezwykle zuchwałej kradzieży kasowej na szkodę Chaji Perli Rosenzweig, zamieszkałej przy ul. Krakowskiej 36.

Zawiadomiona o wypadku policja przeprowadziła energiczne dochodzenia, w wyniku których wczoraj aresztowano pod zarzutem współdziałania w kradzieży 40-letnią robotnicę, Janinę Skrzyńską, zamieszkałą w Woli Duchackiej.

W czasie przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu Skrzyńskiej, znaleziono różne rzeczy i garderobę pochodzącą z innej kradzieży. Znaleziono również część rzeczy pochodzących z kradzieży dokonanej na szkodę Rosenzweig.

Dalsze dochodzenia w toku.

Zlikwidowanie groźnej szajki w Krakowie

W dniu wczorajszym policja krakowska aresztowała pod zarzutem kradzieży mieszkaniowych i strychowych 25-letniego piekarza Władysława Gajosa, 28-letniego robotnika Fraciszka Sendora, oraz 27-letniego ogrodnika Franciszka Frodyna.

Tak więc udało się policji krakowskiej po żmudnych dochodzeniach zlikwidować groźną, od dłuższego czasu nieuchwytną szajkę.

Robotnicy „Sucharda" przystępują do pracy

Wczoraj po kilkugodzinnej konferencji w inspektora ie pracy pod przewodnictwem inspektora Królikiewicza nastąpiła likwidacja zatargu, trwającego od dłuższego czasu w fabrycę czekolady „Suchard".

Robotnicy uzyskali podwyżkę płac od 6 do 18 procent i wczoraj wrócili do pracy. Ze względu na przeprowadzany remont fabryka będzie uruchamiana stopniowo.

Skradziono 9 tys. złotych ze starej kanapy

Na komisariacie zgłosiła się Paulina Zimmerstarck i opowiedziała, iż jeszcze w r. 1926 w starej kanapie ukryła swój skarb biżuterię i złote dolary przedstawiające łączną wartość ponad 9.000 zł.

Kiedy w dniu 4 bm. zamierzała skarb wyciągnąć i bezpiecznie go ulokować stwierdziła, że została okradziona i że skarbu swego już nie posiada.

Poszkodowana nie może podać kiedy mniej więcej skradziono jej kosztowności. bowiem od r. 1926 do skarbu swego nie zaglądała.

Nędza przyczyną samobójstw

35-letni Moszek Keller, szewc, podciął sobie gardło ostrym nożem szewckim do krajania skóry.

Przyczyną samobójstwa były krytyczne warunki materialne.

51-letni Władysław Buta, bez zajęcia w Warszawie, napił się denaturu.

22-letni Jan Nagórski, pomocnik kelnera, otruł się.

Rabunek pod groźbą noża

Robotnik Głąb Franciszek zwany „Korzec" napadł w listopadzie 1936 w Chrzanowie na Tadeusza Spirę i pod groźbą noża zrabował... 20 jajek wartości 2 złotych.

Za czyn ten stanął wczoraj przed sądem w Krakowie. Ponieważ „Korzec" ukradł już nie jeden korzec jaj, a poza tym usiłował sobie niedawno odebrać życie — obrońca dr. Immerglick wniósł o zbadanie stanu umysłowego oskarżonego. Trybunał odrzucił wniosek obrońcy.

Sąd skazał Głąba na 18 mies. więzienia.

Oskarżony o przywłaszczenie 1300 złotych

Stanisław Ślizowski zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych przed sądem krakowskim za przywłaszczenia kwoty 1.300 zł.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczono.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Pożar przy ul. Siemiradzkiego

Wczoraj o godz. 4.30 wybuchł pożar przy ul. Siemiradzkiego 33 w Krakowie, w realności domu Kutrzeby. W mieszkaniu p. Feldmana zapaliła się paka z węglami. Przybyła straż ogień ugasiła.

Wypadek samochodowy przy ul. Potockiego

Wczoraj rano o godz. 7.18 straż pożarna interweniowała w wypadku zatarasowania drogi przy ul. A. Potockiego.

Oto wóz nr. 95323 własność Kremnowicza z szoferem Adamem Ligerem, zajęty był przy usuwaniu śniegu z jezdni. W pewnej chwili spadło tylne koło i wóz spadł na jezdnię; nawskutek tego powstała chwilowa przerwa w komunikacji. Straż pożarna usunęła auto.

Pracownicy Izby Skarbowej na Pomoc Zimową

Zamiast rautu pożegnalnego z racji opuszczenia stanowiska dyr. Izby Skarbowej w Krakowie p. dr. Rzadkiewicza Michała, pracownicy Izby Skarbowej przekazali na akcję Pomocy Zimowej kwotę zł. 540.71, którą wpłacili na konto Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym, oraz kwotę zł. 300.03 na konto Miejskiego Komitetu Pom. Zimowej.

OBŁAWA

Organa P. P. przeprowadziły w Krakowie obławę, w wyniku której doprowadzono do aresztów 32 osoby, z czego 18 zatrzymano za rozmaite przestępstwa, a resztę wypuszczono na wolność.

Strażnik więzienny oskarżony o ułatwienie ucieczki więźniowi w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie stanął wczoraj Kazimierz Ogrodnicki, strażnik więzienny.

W dniu 3 XI. 1936 do pracy przy sadzeniu morw poza obrębem więzienia na bastionie Ogrodnicki dostał 16 więźniów. W czasie pracy przechodził kondukt pogrzebowy i gdy wszyscy zajęci byli obserwowaniem pogrzebu skorzystał z tego Józef Zieliński wskoczył do rowu i zbiegł. Ogrodnicki przez zaniedbanie obowiązku pilnowania ułatwił ucieczkę Zielińskiemu za co został wydalony.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono do 12 b. m.

Szofer szantażował przemysłowca oskarżając go o niemoralne czyny

Wielką sensację wywołała niedawno wiadomość o aresztowaniu bogatego kupca Maurycego Jankielewicza w Warszawie, który został aresztowany pod zarzutem czynów niemoralnych i zgwałcenia 12-letniej Jadwigi K., córeczki sąsiadów Jankielewicza.

Ponieważ Jankielewicz prowadzi swobodny tryb życia i spędza często wieczory w nocnych lokalach, wytoczone przeciw niemu śledztwo miało wszelkie pozory słuszności, zwłaszcza, że dziewczynka podtrzymywała je z uporem.

W toku dochodzenia ustalono jednak, że krytycznego dnia, w którym Jankielewicz miał się dopuścić zarzucanego mu czynu, bawił w Łodzi, co potwierdzili liczni świadkowie.

Jankielewicz został zwolniony a policja prowadząca dalej śledztwo ustaliła, że szofer taksówki Marcel Zawadzki, utrzymywał z nieletnią dziewczynką niemoralny stosunek i on zdeprawował dziewczynkę oraz namówił ją, aby w celu szantażu oskarżyła bogatego kupca o zniewolenie.

Na zlecenie sędziego śledczego szofer został aresztowany, a dziewczynka oddana pod opiekę Sióstr Magdalenek.

Wypadek na kolejce

W Jeziornie przed stacją kolejki 10-letni Mieczysław Wojniak czepiając się wagonów przejeżdżającej kolejki, dostał się pod koła pociągu, doznając szeregu ciężkich obrażeń.

Chłopca w stanie ciężkim pozostawiono na prośbę rodziców w mieszkaniu.

Kot wzniecił pożar

W mieszkaniu St. Witasika we wsi Lubicz, pow. konińskiego wstawiono na czas mrozów piecyk żelazny. Z piecyka tego wypadły węgle na wygrzewającego się kota, zapalając na nim sierć. Przestraszony kot z płonącą sierścią wbiegł na strych, gdzie wzniecił pożar, który rozszerzył się, niszcząc całkowicie dom mieszkalny, budynki gospodarcze, zbiory i narzędzia rolnicze.

Zuchwały napad w śródmieściu

Na M. Klempnera z Głowaczowa dokonano w śródmieściu Radomia śmiałego napadu rabunkowego.

W chwili gdy Klempner wydobywał portmonetkę podbiegła do niego nieznana kobieta oraz mężczyzna. Mężczyzna chwycił Klempnura za gardło, począł go dusić, kobieta zaś ugryzła Klempnera w rękę i wyrwała portmonetkę zawierającą 500 zł. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli, lecz zostali wkrótce ujęci. Są nimi notoryczni przestępcy, mieszkający w Radomiu St. Niezgoda i M. Kubicza.

Część zrabowanych pieniędzy zdołano odebrać i zwrócić poszkodowanemu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.